TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 44. POZNAŃ dnia 31 Października 1862.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1¼ tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl. śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop. śrb.; we Francyi 5 franków; w Redakcyi 1¼ tal., albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

Kilka rysów z Kościuszkowskiéj wojny.

(Ustęp z niewydanych pamiętników).

Od czasu, jakeśmy wyszli z Sandomirskiego, a weszli w Krakowskie, skończyło się tem samem moje urzędowanie jako komisarza cywilno-wojskowego. Przyłączyłem się do ochotników i miałem kilka razy sposobność potykania się na podjazdach z nieprzyjacielem; najczęściéj byli to kozacy, snujący się chmarami około naszego obozu. Pamiętam, 3 Czerwca 1794, wyprawiony był sto-konny podjazd dla przejrzenia pobliższych okolic; należałem i ja do téj wyprawy, a choć z początku srodze mię kości bolały, gdy przyszło dwa dni z konia nie złazić, jednakowoż znosiło się te trudy z wesołym humorem. Po téj objażdżce, gdyśmy wracali do obozu, kilku z nas wyrwało się naprzód dla przepłoszenia harcujących kozaków na wzgórku — przypadamy do nich, aż tu z za góry wysypuje się hurma Dońców i otacza nas. Szczęściem, że główny oddział nie był daleko; zaraz też zformowawszy się, natarł z impetem i pogromił kozactwo, ale nie bez straty z naszéj strony; kilkunastu bowiem szeregowców i ochotników wykłuto, a między innymi Ksawerego Mieroszewskiego, mego przyjaciela.

O południu przymaszerowawszy do obozu, już tam zastałem ordynans na piśmie, abym natychmiast z dziesięcią pocztowymi brygady Manżeta i jednym namiestnikiem udał się do Szydłowa, siedliska naszej komisyi cywilno-wojskowéj, dla przeprowadzenia ztamtąd kantonistów, ile możności w broń opatrzonych. Rozkaz ten wcale nie był mi do smaku, bo dwa dni trudów wojennych dało mi się we znaki; jednakowoż wstyd było składać się chorobą; na fantazyą wypiwszy parę butelek wina w dobréj kompanii, siadłem na koń i daléj marsz! Zaledwie ujechaliśmy dwie mile, kiedy spotykam podoficera, pisarza przy kancelaryi sztabu głównego, który zbiegł do nas z pruskiego wojska. Mając go w podejrzeniu, kazałem zrewidować i znalazłem przy nim kopią raportu o stanie naszego wojska z dnia 28 Maja. Byłto wykaz umyślnie zrobiony dla króla pruskiego z nazwiskami jenerałów, pułkowników, ilości żołnierzy, armat, koni i t. d. Spis takowy tem ważniejszy wydał mi się, że Kościuszko ciągle nieprzypuszczał, aby armia pruska mogła się z rosyjską połączyć. Dowód ten, pomyslałem, może go przekona, i natychmiast pod eskortą odprawiłem do obozu tego pruskiego szpiega, co wkręciwszy się do sztabu, udawał patryotę i jeszcze napisałem raport do naczelnika ze stosownemi uwagami. — Ale nic to nieskutkowało, gdyż Kościuszko raz wbiwszy sobie w głowę, że Prusacy Moskalom nie będą pomagać, przyjął był niefortunną bitwę pod Szczekocinami. —

Przyjechawszy do Szydłowa, niezastałem nikogo z członków komisyi; wszyscy dla bezpieczeństwa ujechali do Sandomierza. Sam przeto musiałem ją zastępować; lecz zanim jeszcze rozpocząłem czynność urzędową, gdy oficer przybiegł do mnie ze smutną wiadomością o nieszczęśliwéj bitwie pod Szczekocinami i o poległych w téj bitwie dwóch jenerałach. Przeczucie coś mi złego szeptało — nazajutrz przywieziono parę oficerów rannych, od których dowiedziałem się, że w bitwie téj jenerałowie Wodzicki i Grochowski polegli i że musieliśmy opuścić plac boju.

Smutna ta wiadomość tem była dla mnie niespodziewańszą, że znane mi były powody, dla jakich jenerał Wodzicki nie miał dotąd żadnego udziału w bitwach staczanych przez Kościuszkę; zostając on bezczynnym na posadzie gubernatora wojennego w Krakowie, gryzł się niewypowiedzianie tem usunięciem go od udziału w walkach o niepodległość ojczyzny. Rzecz tak się miała. Przed rokiem, za rządów targowickiego hetmana Ożarowskiego, przyszedł doń rozkaz rozpuszczenia większéj części żołnierzy z pułku, którym dowodził, a który składał się z dwóch batalionów, i miał jeszcze w szeregach przeszło 1,200 ludzi. Po rozpuszczeniu, nie zostało tylko po 67 żołnierzy w każdéj kompanii. Jeden z tych zredukowanych batalionów stał w Krakowie, drugi w Radomiu. Wodzicki znany osobiście Kościuszce z gorącego patryotyzmu, od samego początku należał do związku i przypuszczony był do narad, odbywających się w Saxonii. Pojmując, że bez regularnego żołnierza powstanie niemoże się udać ani utrzymać, był tyle przezornym, że owych abszytowanych starych żołnierzy wziął na swój żołd i poosadzał w Krakowie lub poblizkich wioskach, tak, aby gotowi byli na pierwsze zawołanie. Utrzymać kilkaset ludzi prawie przez cały rok wymagało niemałych kosztów; dla tego i swą fortunę nadwerężył i pozaciągał jeszcze niemałe długi. — W wilią wybuchu powstania w Krakowie Kościuszko

przybył tajemnie do miasta i jako do przyjaciela i do świadomego patryoty, zajechał do niego; — razem też przystąpili do dzieła. Zaraz potem Wodzicki uległ napadowi dawnego cierpienia na nogi i nie mógł towarzyszyć naczelnikowi idącemu pod Racławice; wszelako ciągle upominał się, żeby go do czynnéj służby użyto, ponieważ spodziewał się, że ten paroxyzm podagry minie. Ale snać Kościuszko, powodujący się radami Kołłątaja, nieuwzględniał jego życzeń i zamiast powołania do obozu, mianował go gubernatorem Krakowa. Trzeba wiedzieć, że Kołłątaj przedstawił naczelnikowi Wodzickiego, jako zagorzałego regalistę, ponieważ przez lat 20 był przy boku królewskim adjutantem; była to zemsta za przemówienie się przed kilką laty z powodu, że jenerał oponował księdzu podkanclerzemu, obstającemu za zasadami rewolucyonistów francuzkich, które należało u nas wprowadzić, ażeby zburzyć wewnętrzny porządek społeczny i tym nieporządkiem pokonać dopiero naszych nieprzyjaciół. Wodzicki, żywego charakteru, uniósł się i dociął podkanclerzowi, mówiąc: „Nowe rzeczy nam prawisz, Mości Księżę Podkanclerzy; ale ja to sobie starem przysłowiem tłómaczę: najlepiéj ryby łowić w mętnéj wodzie.“ — Ksiądz Kołłątaj niedarował mu tego i udał go przed Kościuszką za regalitę, co było wówczas potępieniem w opinii. — Jenerał niemogąc znieść tego poniżenia, a jeszcze cierpiąc bóle podagryczne, przywołał do siebie regimentowego doktora Birnbauma i kazał, żeby w najkrótszym czasie starał się zagoić mu rany w nogach; a gdy doktor przedstawiał niebezpieczeństwo w skutek gwałtownéj kuracyi, odrzekł: „Nie nudź mię i rób, co ci każę; nieprzeżyłbym téj hańby, żebym się nie miał bić za Ojczyznę.“ Stało się, jak żądał. We dwa tygodnie mógł już siedzieć na koniu. Gdy zatem wojsko nasze wyszło z Połańca i ścigało nieprzyjaciela pod Szczekociny, on opowiedziawszy się Kościuszce, zdał gubernatorstwo, a sam tego właśnie dnia stanął w głównéj kwaterze, kiedy mię naczelnik wyprawił za kantonistami do Szydłowa. — Kościuszko znając jego dzielność, nie mógł mu jednak przeznaczyć osobnego dowództwa, plan bowiem bitwy był już ułożony i wszyscy jenerałowie mieli swe przeznaczenie. Wodzicki przez delikatność nienastawał, tylko odrzekł: „A więc pozwolisz mi, Obywatelu Naczelniku, żebym stanął na czele mego pułku.“ Jakoż nazajutrz przed wschodem słońca był już na stanowisku, serdecznie od ubóstwiających go żołnierzy powitany... Zbliżające się kolumny nieprzyjacielskie zaledwie przez perspektywy rozpoznawano, on wysunął się naprzód na wzgórek o jakie sto kroków, aby lepiéj mógł się przypatrzyć poruszeniom wojsk. Obok niego stanął kapitan Usielski, a porucznik Grabowski, adjutant jego, poniżéj. Że ranek był chłodny, Grabowski dobył manierkę z wódką i częstował nią jenerała i kapitana, przyczem wszczęła się rozmowa o sile następującego nieprzyjaciela. „To niepodobna, mówił Wodzicki, aby Denisów miał takie siły?... chyba mię oczy mylą? ale ja przecież poznaję Prusaków..... Patrz Kapitanie, ta długa linia piechoty — to Prusacy, a jest ich więcéj, niż batalion, chociaż Naczelnik upiera się, że z Moskalami jest tylko jeden batalion pruski.“ — Tak rozmawiając, przekonali się niebawem po rozciągłości linii, zajętéj przez nieprzyjaciela, że to niemógł być dziewięcio-tysięczny korpusik Denisowa.... Już nawet gołem okiem rozpoznawali odmienny krój mundurów pruskich, w czem jeszcze więcéj utwierdziły spędzone z posterunków placówki, donoszące, że wielka ilość Prusaków ciągnie za Moskalami.

Niebawem nieprzyjacielska artylerya stanęła na pozycyi i działa wielkiego kalibru zagrały; za czwartym wystrzałem kula 24ro-funtowa, rzucona z bateryi pruskiéj, urwała Wodzickiemu stojącemu na wzgórzu głowę, a kapitana Usielskiego przecięła na dwoje.... Adjutantowi Grabowskiemu nic się niestało, tylko płaszcz jego obryzgany był mózgiem jenerała.... Jest-to wierna relacya, którą mam z ust Grabowskiego. Tę śmierć od azardowéj kuli łączą niektórzy z dawniejszą okolicznością, odnoszącą się do Sołtyka, biskupa krakowskiego, który gdy z rozkazu wyższego został aresztowanym przez Wodzickiego, miał w furyi rzucić przekleństwo: żeby pierwsza kula nieminęła cię!

Przekleństwa rodziców lub niewinnych ofiar prawie zawsze spełniają się, ale przekleństwo furyata, cierpiącego pomięszanie zmysłów, niema za sobą logicznéj zasady.

Śmierć ta, zdarzona na samym początku bitwy, była dla wielu złowróżbną przepowiednią. I w rzeczy saméj, śmierć Wodzickiego, ukochanego od żołnierzy, przyczyniła się w pewnym względzie do przegranéj. Dowództwo pułku objął zaraz major Luka.... Za zbliżeniem się nieprzyjaciela, żołnierze pałający zemstą, niesłuchając żadnéj komendy, z szaloną wściekłością rzucili się z bagnetem w ręku na dwa najbliższe bataliony pruskiéj piechoty, i wykłuwszy je, zdobyli przytem cztery armaty. Tryumf ten jednak nietrwał długo; w skutek ataku wykonanego bez komendy, w linii naszéj zrobił się wyłom, z którego korzystając Prusacy, wpakowali weń dwa pułki huzarów, a te rzuciwszy się na stojące w tyle bataliony chłopów uzbrojonych kosami, rozbiły je i sprawiły nieład w szyku bojowym.... Odtąd pomimo wszystkich usiłowań naczelnego wodza, trudno było stawić czoło przemagającym siłom — odpierano więc tylko ataki i cofano się w groźnych czworobokach. ... Lubo znaczne ponieśliśmy straty w téj rozprawie, ale i nieprzyjaciel daleko więcéj utracił; król pruski, obecny téj akcyi, miał powiedzieć, że niechciałby odnosić tak kosztownych zwycięztw. Rzeczywiście klęskę zadaliśmy znaczną, kiedy nieprzyjaciel, przemagający liczbą, nie śmiał cofających się ścigać.... Prawda i to, że odwrót naszego wojska zasłaniała dywizya księcia Eustachego Sanguszki, w wybornym porządku trzymana, pod dowództwem tego młodego jenerała.... Zajączek w swojem dziełku: „Histoire de la révolution de Pologne, par un témoin oculaire,“ powiada, że powodem niefortunnie stoczonéj bitwy była niewiadomość Kościuszki o złączeniu się Prusaków z Moskalami, „albowiem źle usłużony lub zdradzony od szpiegów swoich, mógł zostawać w tym błędzie.“ Mniemam jednak i sam przytaczałem dowody, że był najdokładniéj uwiadomiony o interwencyi pruskiéj; lecz polegając, jak słyszałem, na zdaniu Ignacego Potockiego, który mu przysłał umowę z podpisem Buchholca, mocą któréj Prusacy przyrzekali neutralność, jak i to, że Denisowa do Szlązka niewpuszczą — trwał w tem przekonaniu, i pomimo ostrzegań i dokładnych relacyi, niedawał wiary téj wieści, a nawet, pamiętam, jak w Połańcu przybyłego w jakimś interesie profes. uniwersytetu Sołtykowicza kazał był wziąść do kozy za rozgadywanie w obozie przed oficerami, że ma pewną wiadomość o połączeniu się Prusaków z Moskalami.

Skutki téj przegranéj szczekocińskiéj okazały się w następstwach zgubnemi dla powstania: Kraków poddał się Prusakom; województwa Krakowskie i Sandomierskie zalały wojska pruskie i austryackie, a zatem nie było już możności dostawać z tych województw zasiłków w ludzie zentuzyamowanym dla Kościuszki i łatwo dającym się zmienić w dobrych żołnierzy....

Kościuszko przed przeważnemi siłami posuwał się ku Warszawie na Małgoszcz, Przedbórz, Kielce, Przybyszów, Kozłów, gdzie zetknąłem się z nim na dn. 20 Czerwca. —

Tu wypada mi wrócić do przerwanego opowiadania o mojéj wyprawie do Szydłowa. Niezastawszy tamże nic gotowego, dzień i noc pracowałem, odbierając kantonistów, gromadząc zapasy sucharów, mąki, owsa liwerunkowego, nierachując ciągłych korespondencyj z pobliższemi komendami; co mi tak czas zajęło, że nim doprowadziłem rzeczy do jakiego takiego ładu, kilka dni upłynęło, przez które siedziałem w Szydłowie, jak mysz na pudle; mógłem się bowiem spodziewać, że po przegranéj szczekocińskiéj nieprzyjaciel do nas zawita i jak swojego z rekrutami i z liwerunkiem zabierze. — Dla ostrożności nocowałem zwykle na głównym odwachu, gdzie była warta złożona z 26 chłopów uzbrojonych w rusznice; kosynierowie zaś moi w liczbie 600 głów obozowali w tak zwanem zamczysku. Przy pomocy téj siły nie mógłem wprawdzie opierać się nieprzyjacielowi, ale mógłem przynajmniéj przytrzymać naszych zbiegów i maroderów; co też robiłem. Nazajutrz po bitwie w samym Szydłowie i okolicy zatrzymałem czterdziestu sześciu takich włóczęgów, a między nimi nawet jednego pana majora z brygady Madalińskiego, pod którego komendą niedawno na podjazdy jeździłem. Przez chwytanie tych maroderów powiększały się moje regularne zastępy. Przybyło mi 17 szeregowych, którzy z komorami szwadronów swoich dostali się do mnie z Krakowa, zajętego już przez Prusaków. — Cała przeto jazda moja wraz z jedynastą ludźmi z brygady Manżeta wynosiła 36 kawalerzystów, kompletnie uzbrojonych; gdyż kosynierów, świeżo z domu przyprowadzonych i niewąchających nigdy prochu, za nic prawie rachowałem. — Przeciwnie niemało kosztowało mię trudu utrzymać w kupie tę zbieraną drużynę; wieści bowiem obiegające o Moskalach i Prusakach, będących w pogoni za zniesionym Kościuszką, alarmowały moich rekrutów, a i mię niepokoiły łatwem do przewidzenia odcięciem od armii naczelnego wodza. Ale szczęściem nieprzyjaciel poniósłszy znaczne straty, stał się ostrożnym i niekorzystał nawet z naszego popłochu, tak że rozproszone po bitwie oddziały, ba, nawet całe szwadrony i kompanie, nie wiedząc gdzie się obraca korpus główny, kierowały się samym instynktem ku warszawskiemu gościńcowi, i tamto w Małgoszczy, to w Brzegach łączyły się z naczelnikiem.

Ja sam od Kościuszki otrzymałem rozkaz trzymania się téj drogi, przy tem dowiedziałem się także, że tylko dwa pułki pruskich huzarów z kozakami puściło się w pogoń za armią naszą, ale nieszli daléj jak milę od placu bitwy, gdzie starłszy się z pułkiem Xięcia Lubomirskiego, w tylnéj straży zostającym (pod dowództwem Xięcia Eustachego Sanguszki, tak dzielnie były przyjęte, że już o dalszéj nie pomyślały pogoni. Zresztą Prusacy wysłali część wojska na zajęcie Krakowa aż po Mogiłę, a Moskale rozpuścili kozactwo dla rabunku i obserwowania naszych ruchów; dla tego docierali oni częstokroć aż do Grabek, leżących w parafii Szydłowskiéj, co mi kazało spodziewać się lada chwila napadu tych nieproszonych gości.

Tymczasem pokończywszy furażowanie, ruszyłem z Szydłowa najmniéj z pięciuset wozami naładowanymi chlebem, sucharami, wódką, owsem i inną żywnością; oprócz tego na kilkunastu wozach była amunicya i rynsztunek wojenny, wszystko pod zasłoną trzydziestu kilku jazdy i trzydziestu chłopów z rusznicami, która to straż nietylko miała bronić transportu, ale i pilnować 680 przyszłych kosynierów, którzy należeli do tego taboru. Linia tych wozów ciągnęła się najmniéj ćwierć mili; szedłem na Staszów, Opatów, Iłżę, Skaryszew do Radomia. Na szczęście przez całą drogę nikt nas nie zaczepił; pod Iłżą tylko widzieliśmy z daleka sześciu Dońców, lecz ci ujrzawszy nas w takiéj gromadzie, nie śmieli atakować; lubo mam to przekonanie, że gdyby ich było ze sto, niedalibyśmy im rady.

W Skaryszewie miałem tylko jednę, lecz dość komiczną przygodę. Mając rozkaz jak najwięcéj żywności zgromadzić, nie mógłem nic brać z transportu, dla tego przybywszy do Skaryszewa, gdy mi powiedziano, że u miejscowego dzierzawcy Wąsowicza znajduje się obfity zapas owsa, udałem się do dworu. Niezastawszy samego w domu tylko jego żonę, oświadczyłem, kto jestem i zarekwirowałem 34 korce owsa i ileś tam centnarów siana dla pociągów mego transportu.

— Nie mam owsa, nie mam siana — odpowiedziała krótko i węzłowato pani dzierzawczyni.

— Raczéj powiedz Pani, że go dać nie chcesz — odrzekłem grzecznie, bo wiem, że jest.

— A więc nie dam, jeźli się to lepiéj Wpanu podoba. —

— Dać trzeba, Mościa Dobrodziejko; na to nie ma rady. Wreszcie pomijając obowiązek dla sprawy publicznéj, narodowéj, szacunek tego prowiantu będzie potrącony w pierwszéj racie podatku za okazaniem kwitu komisyi cywilno-wojskowéj.

— Co mi tam wasza komisya! rzekła opryskliwie.

— A więc wolisz Wpani Dobr., żeby awangarda moskiewska, idąca tuż za mną, bezpłatnie wszystko ci zabrała? —

Rozfochana jéjmość nieraczyła odpowiedzieć; — ja zaś widząc, że perswazyą niewskóram, rzekłem stanowczo: Darujesz Pani, lecz szpichlerz każę odbić i wezmę, co mi potrzeba. Mąż Pani, jako dobry patryota, nie byłby zapewnie przywiódł mię do téj ostateczności. I wychodząc z pokoju dla dania rozkazu żołnierzom, widzę, jak pani dzierzawczyna wybiega przedemną z ogromnym lamentem i kładąc się jak długa na progu szpichlerza, wrzeszczy piskliwym głosem: „Rabusie, — chyba po moim trupie przejdziecie!“ Niemając chwili czasu do stracenia, kazałem szpichlerz odbić, i nie po trupie, ale po żywéj i łającéj nas dzierzawczyni dostaliśmy się wewnątrz, gdzie zabrano 34 korce owsa, na które jéj kwit zostawiłem.

Snać nieposiadająca się w gniewie jéjmość pchnęła natychmiast posłańca do męża w Radomiu, żeby się o ten gwałt u naczelnika upomniał. Gdy bowiem przymaszerowawszy nadedniem pod Radom, wyprzedziłem transport na koniu i zajechałem do oberzy, żeby się posilić i wypocząć, ujrzałem stojącą kupę szlachty opoczyńskiéj i pośród niéj jakiegoś barczystego szlachcica

rozmawiającego głośno i machającego rękami. Myśląc, że to jakie nowiny z obozu lub ze stolicy, przysłuchuję się, aż ów szlachcic detalicznie opowiada wczorajszą awanturę w Skaryszowie. — „Co to za gwałt niesłychany w moim obywatelskim domu, aby jakiś rabuś odważył się wyłamywać drzwi do szpichrzu i znieważać małżonkę moją! Co tu począć w tym terminie? Radźcie Obywatele!“ — Co robić? krzyknęli chórem — natychmiast jechać do obozu pod Kozłowem i użalić się naczelnikowi. —

— Jedziemy wszyscy z Panem Bratem! Musi nam dać satysfakcyą i hultaja odda pod sąd wojskowy.

— Zgoda! zgoda! jedziemy...

A więc to mąż zacnéj połowicy! — pomyślałem, i przewidując, jakieby mogły ztąd wyniknąć dla mnie nieprzyjemności, jeżeliby naczelnik uwierzył potwarczemu zaskarzeniu, siadłem na koń i kopnąłem się do obozu pod Kozłowem.

Przedstawiając się naczelnikowi w jego namiocie z raportem, że tyle a tyle przyprowadzam kosynierów, tyle a tyle wozów z żywnością, zostałem uściskany przez niego. — Bóg ci zapłać za gorliwość twoją dla sprawy ojczyzny! rzekł z wzruszeniem i dodał: Niemógłeś też trafić w lepszą porę; okolica wyniszczona, furażowanie trudne, a chłopa jak nienakarmisz, to narzeka.

— Powinszować! dodał Niemcewicz, zastępujący teraz miejsce Linowskiego przy naczelniku — cudu dokazałeś Panie Jenerale! wiemy, jak szlachta ciężka do liwerunku, woli, żeby ją Moskal gwałtem złupił, niż żeby dała na kwit, który prędzéj lub późniéj wypłaci skarb narodowy....

— Że tak jest, doświadczyłem tego wczoraj w Skaryszowie. Jeżeli Pan Naczelnik pozwoli, opowiem ciekawą przygodę.

— Prosimy! — rzekł Kościuszko, i natychmiast otoczył mię cały sztab, a ja z wszystkimi szczegółami opowiadałem, co zaszło. — Jedni zgrozą byli przejęci, drudzy śmiali się z komicznéj sceny. W tem widzimy z daleka, jak sunie do namiotu Wąsowicz, a za nim ze trzydziestu szlachty opoczyńskiéj; wszyscy dla większéj impozycyi w ładownice przybrani, niby wojskowi...... Jam się cofnął na bok, a Wąsowicz zrobiwszy komplement naczelnikowi, zaczyna bolejącym głosem oskarżać mię jako rabusia, korzystającego z jego niebytności, aby żonie wydrzeć gorzko zapracowane mienie. Wychodząc z punktu zaskarzenia, długo rozwodzi się nad niegodziwością podobnego postępku, który nietylko mógłby zaszkodzić patryotom w opinii, ale nadto stałby się zgubnym przykładem dla drugich, jeżeliby surowo, podług praw wojskowych, ukaranym nie był. Upraszam tedy Pana Naczelnika, żebyś rozkazawszy dochodzić téj mojéj krzywdy, tem samem zabezpieczył nadal domy obywatelskie od napaści podobnych rabusiów....

— Prosimy! uniżenie prosimy! wtórowali obywatele opoczyńscy. Kościuszko z największą flegmą wysłuchał téj dość długiéj perory, a gdy szlachcic skończył, zapytał go patrząc mu surowo w oczy: Nieprzeczę, słuszne są Wpana uwagi Mości Wąsowiczu, ale z tem wszystkiem chciałbym dokładnie wiedzieć, czego się ów winowajca dopuścił? czy może bankietował w waszym domu, upił się i burdę zrobił?

— O nie! Obywatelu Naczelniku.

— Zapewne dobierał się do kantorka i chciał pieniędzy? — — A broń Boże!

— To może podkomendnym pozwolił rabować?

— I to nie....

— A więc cóż zrobił?

— Uchybił mojéj małżonce, wydzierając jéj 34ry korce owsa i dwadzieścia centnarów siana! — alboż to nie gwałt, nie rabunek?... Tu Kościuszko obracając się ku mnie zawołał: Obywatelu Komisarzu! proszę stanąć do oczu i tłumaczyć się ze swego postępku.

Opowiedziałem w krótkości, jak się rzecz miała i pokazałem własnoręczne upoważnienie od Naczelnika.

Szlachta w milczeniu pospuszczała nosy.

Nastała chwila ciszy, Kościuszko założywszy na piersiach ręce, postąpił parę kroków ku zgromadzonéj szlachcie i mierząc ich okiem surowym i przenikającym, tak się odezwał: „A więc Wpanowie rabunkiem nazywacie liwerunek na potrzeby wojska, które za was krew leje? Rabunkiem, gdy dacie odrobinę zboża, którą sobie w podatkach możecie potrącić? Żałujecie Ojczyźnie i skarżycie się, że was krzywdzi; a kozak niech zrabuje i spali — to żaden ani piśnie. Jak widzę zasmakowała wam niewola i upodlenie, kiedy dla Ojczyzny i wolności najmniejsza ofiara tak wam trudno przychodzi.... Nieróbcie Wpanowie nam wstydu i pozdejmujcie te mundurki i lederwerki, które tylko prawym Polakom przystoją. — Radzę Waszmościom wracać czem prędzéj do domu, i tam spijając ciepłe piwko, oczekiwać aż Moskal lub Prusak przyjdzie zabierać krescencyą, palić gumna, ostatni grosz wydzierać, żony i córki gwałcić, a was batożyć lub posyłać na Sybir.... Dzięki Bogu, Polska ma dosyć prawych synów do publicznéj posługi, jeżeli nie w podobnych Waćpanom egoistach, to w prostem chłopstwie, które dało dowody jak umie czuć wspólną niedolę, kiedy z takim zapałem szło na nieprzyjaciela....!“

O ile rzecz sama, o tyle ożywiona twarz wodza, jego wzrok zaiskrzony, usta drżące wzruszeniem i indygnacyą przejmowały do głębi, nietylko tych co byli przedmiotem karcącéj przedmowy, ale i nas, nie objętych tą reprymendą.... Szlachcie okropnie zrzedniały miny; jaki taki położywszy uszy po sobie chyłkiem wynosił się z namiotu; Wąsowicz tylko musiał wysłuchać do końca, poczem skłoniwszy się nisko Kościuszce, wyciągnął rękę do mnie i rzekł: Daruj Waszmość, żem go niewinnie posądził; nie moja w tem wina; dobrze mówi przysłowie: „Nec cras nec heri, nunquam credas mulieri.“

Przez cały dzień staliśmy jeszcze w Kozłowie, nazajutrz obóz ruszył do Jedlińska. W ciągnieniu miałem sposobność porównać dzisiejsze siły z siłami, jakie były w bitwie Szczekocińskiéj, i przekonałem się, że i szeregi były pełniejsze, i znacznie powiększyła się artylerya; z Warszawy bowiem nadeszło kilka bateryi wraz z parotysięcznym oddziałem piechoty.... Z powiatów także przyprowadzono kantonistów; ale z żadnych się tak Kościuszko nie cieszył jak z moich Wiśliczan. Chłop Krakowski był jego ukochaném dzieckiem — on też jeden umiał dokazać cudu i prowadzić go z kosą na działa.... Racławice — to najświetniejsza jego karta!

Tutaj rad nierad, ale muszę wyznać, że z bitwy Racławickiéj nieskorzystano tak, jak można było skorzystać. Kościuszko koniecznie chciał organizować wojsko regularne, i dlatego stanąwszy w obozie pod Bosutowem o milkę od Krakowa, zmarnował dużo czasu na formowaniu żołnierza, którego przecież nie uformował,

a natomiast stracił te chwile zapału, jakie wzbudził między ludem. Zapał to był nieopisany; imię wodza stawszy się popularnem między włościanami mogło całą ludność poruszyć, tak dalece, że nieprzyjaciel na każdym punkcie czułby się w niebezpieczeństwie, a nękany ciągle, o wiele łatwiéj dałby się pokonać naszemu regularnemu wojsku, które obok tego mogło się zasilać rekrutami i ochotnikami. Jeśli w téj myśli zaczęte powstanie uwieńczył pomyślny skutek, dla czegoż było zmieniać ten system? Jenialny pomysł kosy dokazawszy cudu, od razu zmalał, kiedy w niedostatku bagnetów dano ją porządnie sformowanym batalionom. Moskal także się pomiarkował po pierwszym popłochu sprawionym tą nową bronią, że przestała być straszną, odkąd miała bagnet udawać. Kosa grała także rolę w powstaniu listopadowem, ale nieszczęśliwą; ani żołnierz jéj nie ufał, ani dowódzcy wierzyli w jéj dzielność. Uważałem to kilkakrotnie, że szczytne bywają u nas pierwsze chwile zapału, ale na nie nikt potém niezważa, i zaprowadzając jakąś systematyczność małoduszną i formułkowość drobiazgową, psuje całe dzieło, zamiast rozwijać je daléj podług programatu napisanego natchnieniem narodowego ducha.

Smutne też zrobiło na mnie wrażenie, kiedy w Jedlińsku wezwal mnie do siebie Naczelnik i tam dziękując mi za oddane usługi, mówił, żebym z rozpuszczonemi podwodami transportowemi wracał do mego powiatu, gdzie mam utrzymywać ducha patryotycznego, donosić mu o sile i poruszeniach nieprzyjacielskich wojsk, a jeżeliby te posuwoły się ku Warszawie, żebym natychmiast organizował pospolite ruszenie, przecinał dowozy, komunikacye, niepokoił mniejsze oddziały wysyłane za furażowaniem, zgoła rozpoczął wojnę partyzancką.

— Ależ Obywatelu Naczelniku — odrzekłem zakłopotany — nie jestem wojskowy, a do tego trzeba być obeznanym z tą sztuką....

— Wojskowi z rzemiosła potrzebni są w armii regularnéj — odpowiedział, — a do pospolitego ruszenia zdatny każdy szlachcic, byle miał animusz i umiał sobie lud pozyskać....

— W tem też największa trudność — odrzekłem — dotąd ty pierwszy Obywatelu Naczelniku dokazałeś téj sztuki, żeś sobie podbił serca ludu....

— Uśmiechnął się, poklepał mnie po ramieniu, i dodał: Nie święci garnki lepią! Zresztą rób co się da zrobić i co ci zdrowy rozsądek i patryotyzm radzi.... Wiem tylko to, że gdyby nieprzyjaciel czuł się otoczonym przez powstające masy, upadłaby mu jego śmiałość i nieodważyłby się atakować nas w stolicy.

Na tem skończyła się rozmowa. Pożegnałem Naczelnika i był to ostatni raz, co go widziałem w życiu.

Biblioteki ludowe.

Wiadomą jest z historyi rzeczą, że wiele potężnych państw, ludnych narodów i ucywilizowanych społeczeństw bezpowrotnie z widowni świata zniknęło. Na to wskazując, twierdzą uczeni sąsiedniego kraju z każdorazowem do nas zastósowaniem, że naród raz swéj niepodległości pozbawiony, już jéj nigdy więcej nieodzyska. Daléj dowodzą, że podobnie jak każdéj istocie od natury przepisany jest pewien kres jéj żywota, tak też państwa i narody zwykle tysiąc lat tylko exystują, a potem w inne przechodzą społeczeństwa, mniéj lub więcéj rozłożone. My im zwykle na to odpowiadamy, że sprawa nasza niezginęła, póki my żyjemy i że osa ten raz, który innym zadaje, własnem przypłaca życiem, bo ich także społeczeństwo tysiąc lat już istnieje. — A w razie nawet, gdybyśmy się w inne, większe przeobrazili społeczność, wszystkie pokrewne łącząc z sobą żywioły, oniby na tem dobrze niewyśli, o co im w tych dedukcyach jedynie chodzi. Lecz ich wywody są nadto całkiem fałszywe, czepiające się form zjawisk historycznych, a nie istoty onychże.

Ludzie i narody zmieniają się w toku dziejów, a wraz z nimi i warunki ich exystencyi. Co było prawdą w świecie starożytnym, przestaje nią być w czasach nowszych. W świecie starożytnym mogły upadać i znikać na zawsze państwa i narody, bo największe z nich składało się z kilkudziesięciu, a najwięcéj z kilkuset tysięcy obywateli, czyli rodzin panujących. Resztę ludności stanowili niewolnicy najrozmaitszéj narodowości. Dzieje wykazują, iż w przeciągu kilku wieków owe panujące rodziny po największéj części w skutek zbytków z bogactw wynikających i rozmaitego rodzaju nadużyć moralnie, fizycznie i umysłowo tak zmarniały, iż razem z nimi i państwo przez nie reprezentowane upadało i łupem się stawało innego plemienia, stojącego wyżéj od nich fizycznie i moralnie, choć nie umysłowo. — W ten sposób zalały ludy germańskie posiadłości europejskie Rzymian, arabskie plemiona ich posiadłości afrykańskie i azyatyckie, a tureckie hordy zalały następnie posiadłości arabskie i greckie. Ten proces byłby się zapewnie odbywał bez końca, dopókiby stepy i góry azyatyckie i afrykańskie nastarczyć zdołały dzikich lecz czerstwych plemion — gdyby chrześciaństwo i płynące z niego reformy (ludzkości) stanu rzeczy nie zmieniły. — Wraz z przyjęciem chrześciańskiéj zasady miłości bliźniego została niewola, jeżeli nie całkiem od razu zniesiona, to przynajmniéj mocno złagodzona. — Stan, któremu zawdzięczamy zachowanie nam oświaty starożytnéj, a z nią razem żywiołu greckiego i romańskiego, duchowieństwo katolickie pochodziło w średnich wiekach po największéj części z najniższéj warstwy społeczeństwa ludzkiego, z klasy niewolników, czyli jak ich w średnich wiekach nazywano, ze stanu poddanych. — Do dawniejszego stanu obywatelskiego, reprezentowanego przez rycerstwo, przybył inny, liczny stan duchowieństwa, który w skutek zaprowadzenia celibatu przez papieża, Grzeg. VII, niemogąc swych szeregów zamknąć, ciągle się z najniższéj, czerstwéj, niedeprawowanéj klasy ludności mógł regenerować. W skutek tego w miejsce dotychczasowych uniwersalnych monarchii, którą króle niemieccy utworzyć się starali, powstały w świecie ucywilizowanym dwie władze, po długiéj ze sobą o supremacyą walce, nawzajem się uznające: władza cesarska, na czele rycerstwa i żywiołu germańskiego, i władza papiezka, na czele duchowieństwa, żywioł romański reprezentującego. W czasie i w skutek ścierania się tych dwu władz, stanów i narodowości postępowało dzieło emancypacyi innych władz, narodowości i stanów daléj. — Przeciw powadze duchowieństwa powstawały rozmaite sekty i wywalczały sobie wolność zdania i su

mienia; od dowolności rycerstwa emancypowały i zabezpieczały się powoli miasta, z pod przewagi cesarza wyłamywali się rozmaici królowie i książęta.— Rewolucya francuzka wreszcie zamieniając w prawo cywilne religijną zasadę chrześciaństwa o miłości i równości ludzi pomiędzy sobą, podniosła wszystkich mieszkańców kraju i dotychczasowych niewolników czyli poddanych do godności obywatelskiéj. Prawo to wprawdzie nie od razu i nie wszędzie zostało ogłoszonem, a zostawszy zaprowadzonem, nie od razu stało się faktem; lecz gdzie w ustawę przeszło, to już nigdy niemoże być cofniętem, a temu narodowi, w którym faktem się stanie, przynosi w udziale nieśmiertelność, świetność i potęgę. W miejsce bowiem kilkuset tysięcy rodzin bierze czynny udział w sprawie narodowéj kilkadziesiąt milionów ludzi. Czem więcéj w jakiem społeczeństwie jest równouprawnionych, wykształconych i zamożnych rodzin, tem ono jest silniejszem w obec innych narodów i państw. — U nas dotąd mała część ludności reprezentowała stan obywatelski, bo sama tylko szlachta. Mieszczanie, tak chrześciańscy jak i starozakonni, w najnowszym dopiero czasie przyszli do poczucia godności i obowiązków obywatelskich, a najliczniejsza klasa naszéj ludności, włościanie, ledwie zaczynają tu i owdzie do nich się poczuwać.

Ale nawet i szlachta nasza niema należytego poczucia godności i obowiązków narodowych. — Szuka chluby w wywodzie swych herbów i antenatów z zagranicy; w chęci wyniesienia i wyróżnienia się, przybiera i używa tytułów cudzoziemskich, instytucyami narodowemi pod karą infamii zakazanych; mówi nietylko za granicą i z cudzoziemcami, ale pomiędzy sobą na własnéj ziemi obcym językiem; nietylko sama się nie bierze do rzemiósł i fabryk, ale się nawet nie poczuwa do obowiązku popierania krajowego rękodzielnictwa i przemysłu, sprowadzając większą część wyrobów rękodzielniczych z zagraniczy. Nawet gospodarstwem się mało trudni, w szkołach się nieuczy, pracy unikając; nie troszczy się o poznanie ojczystéj ziemi i jéj potrzeb, lecz wychowując swe dzieci po zagranicznych zakładach — włócząc się i przesiadując po obcych krajach i stolicach: ogałaca siebie z uczuć rodzimych, a kraj własny z wszelkich zasobów, tak, że mu zbywa na funduszach w razie potrzeby do wszelkich przedsięwzięć, jakiemi np. są, że inne pominę, instytuta naukowe, fabryki, koleje żelazne, regulacya rzek i t. p. Co więcéj, obciąża nawet ziemię ojczystą długami i sprzedaje takową następnie po kawałku cudzoziemcom.

Wszelkie tego rodzaju zgubne dla nas przewrotności i narowy naszéj szlachty, niczem niedające się naprawić, pozbawiły wielu ziomków wszelkiéj nadziei doczekania się lepszéj kiedykolwiek przyszłości, gorętszych zaś do tego stopnia zniecierpliwiły, że tylko w poświęceniu szlachty i wyniesieniu na ich koszt innych, niezepsutych dotąd warstw społeczeństwa naszego upatrują zbawienie dla kraju. Lecz jakkolwiek nasza szlachta nader wielkie i zgubne ma wady, po największéj części z próżności i próżniactwa płynące, niejest ona wszelako i zalet całkiem pozbawiona; mianowicie gotowa do największych poświęceń za świętą sprawę ojczystą, skorsza od każdéj innéj szlachty w świecie do poświęcenia za nią życia, nawet i majątku, byle nie swych narowów, które ją do grobu wtrąciły i dotąd w nim utrzymują; prawie sama jedna utrzymuje tradycyą narodową, świetne wspomnienia przeszłości: dla niéj historya narodu jest dziejami jéj własnych rodzin, — ona podtrzymuje u nas literaturę narodową i sztuki piękne, do czego mieszczanie u nas bynajmniéj jeszcze się nie poczuwają. Ona głównie zachowuje i rozpowszechnia u nas miłość ojczyzny. — Czem jest stare społeczeństwo, czem naród niepodległości pozbawiony bez szlachty, powiedzą nam Czesi i Łużyczanie, pokazuje nam Słowaczyzna, Szlązk Górny, polska Warmia, pruskie Mazowsze i Litwa pruska.

Każdy więc stan u nas ma swoje zalety i swoje wady, zgodne przeto i wzajemne tylko wszystkich trzech na siebie oddziaływanie może takowe wyrównać i na korzyść całego społeczeństwa obrócić. Czuje też i uznaje nasza szlachta, że tylko przez podniesienie u nas przemysłu i stanu włościańskiego można wzmocnić i ożywić naród. Zakłada zatem szkoły rzemieślnicze, fabryki, domy zleceń, petycyonuje, jak w Litwie i Kongresówce, o uwłaszczenie włościan i równouprawnienie wszelkich stanów i plemion, jak świeżo na Podolu. — Mnoży się też w krajach dawniéj zabranych liczba ugód względem oczynszowania włościan, powiększa z dnia na dzień ilość szkółek, ochronek i czytelni. Tylko szlachta galicyjska nie może dotąd na drodze administracyjnéj, a nieumie na drodze rozjemnéj lub sądowéj załatwić sporów z włościanami o lasy i pastwiska. Zaczynają natomiast tak w Galicyi, jak w Księstwie, do tego przychodzić przekonania, że czem większe dobra, tem mniejsze stósunkowo przynoszą dochody i że parcelonowanie takowych i sprzedawanie włościanom kraj wzbogacać i od zalewu przez cudzoziemców zabezpieczyć może. Powinny się zatem we wszystkich prowincyach potworzyć towarzystwa obywatelskie, któreby kupowały dobra idące na sprzedaż, parcelowały takowe i z miernym dla siebie zyskiem włościanom rozprzedawały. —

Lecz ażeby posiadłości włościańskie nieprzechodziły znów w ręce cudzoziemców lub lichwiarzy żydowskich, ażeby w ogóle podnieść pomiędzy ludem wiejskim zamożność i poczucie narodowości i godności obywatelskiéj, należy wszelkiemi siłami starać się o jego oświatę i moralność, do czego prócz innych najskuteczniejszym środkiem jest urządzanie czytelni parafialnych.

W sprawie bibliotek ludowych na ziemi Michałowskiéj, nadesłał nam p. Łyskowski następujące dwa artykuły, które tu zamieszczamy:

Organizacya bibliotek ludowych ziemi Michałowskiéj.

§ 1. Biblioteki ludowe, założone przez polskie Towarzystwo agronomiczne ziemi Michałowskiéj, (połączonych powiatów Brodnickiego i Lubawskiego) stoją pod zarządem każdorazowego sekretarza Towarzystwa. Sekretarz Towarzystwa jest zarazem bibliotekarzem powiatowym. — Powiaty dzielą się na okręgi, okręgi na parafie. Towarzystwo obiera komisarzy okręgowych, którzy w rzeczach bibliotek odnoszą się do sekretarza Towarzystwa. Komisarze okręgowi obierają bibliotekarzy parafialnych i mają dozór i opiekę koło bibliotek parafialnych swojego okręgu.

§ 2. Książki Towarzystwa stanowią bibliotekę parafialną; w miarę funduszów będzie Towarzystwo seryami uzupełniać biblioteki parafialne. Czytelnicy parafialni będą składkowym sposobem sprowadzać książki dla swéj biblioteki.

Osoby prywatne mogą darowizną lub pożyczką książek stósownych dla ludu, wspierać biblioteki parafialne.

§ 3. Komisarze okręgowi winni czuwać, aby do składu bibliotek parafialnych wchodziły tylko takie książki, które są stósowne dla ludu, które odpowiadają celowi Towarzystwa, które nie mogą ściągnąć na siebie kary Zwierzchności.

Bibliotekarze parafialni winni spisywać akta biblioteki, utrzymywać porządek w wypożyczaniu i odbieraniu książek i prowadzić rachunki.

§ 4. Każdy czytelnik winien płacić miesięcznie najmniéj trzy grosze polskie na ręce bibliotekarza parafialnego. Ta opłata miesięczna stanowi kasę bibliotekalną; z téj kasy zakupują się nowe książki dla biblioteki i zapisują się pisma czasowe ludowe, jak „Przyjaciel Ludu," „Szkółka niedzielna" i inne w miarę stanu kasy bibliotekalnéj.

§ 5. Co niedziela po południu schodzą się parafianie do biblioteki, czytają wspólnie pisma czasowe i wymieniają książki.

§ 6. Walne zgromadzenie Towarzystwa agronomicznego tworzy i zamienia ustawy odnoszące się do bibliotek ludowych.

§ 7. W razie rozwiązania Towarzystwa organizacya bibliotek zostaje ta sama, a sekretarz Towarzystwa winien jako bibliotekarz powiatowy prowadzić daléj zarząd bibliotek.

Ignacy Łyskowski,
sekretarz pol. Tow. agronomicznego
ziemi Michałowskiéj.

Dopełniając przyrzeczenia ogłaszam: Biblioteki ludowe ziemi Michałowskiéj uzupełniać się będą seryami w miarę funduszów Towarzystwa agronomicznego. Dla pierwszéj seryi wybrano następujące książki:

Od księgarza K. Reyznera w Poznaniu.

1) Co się stało w Polsce od pierwszego jéj rozbioru aż do końca wojen za cesarza Napoleona. 1. złp. cena zniżona 15 grp.
2) Żywot poczciwego człowieka. Przez E, Estkowskiego. Nakładem głównéj Dyrekcyi Ligi polskiéj. 15 grp. cena 7 i pół grp.
3) Kilka nauk i przestróg prawnych dla włościan polskich. Nakładem głównéj Dyrekcyi Ligi polskiéj. 15 grp. cena 7 i pół grp.
4) Pieśni weselne 12 grp. cena zn. 6 grp.

Od księgarza J. B. Lange w Gnieźnie.

5) Historya polska F. Antoniewicza (bez mapy) 3 złp. cena zn. 1 i pół złp.
6) Rok wiejski, trzy roczniki 1 i pół złp. cena zn. 27 grp.

Od księgarza T. Scheibel w Lesznie (poln. Lissa).

7) Pielgrzym w Dobromilu, dwa tomy, wydanie ordyn. dla ludu 3 złp. zniżona cena 1 i pół złp.
8) Kilka powieści i opowiadań poświęconych młodemu pokoleniu przez Tw. 2 złp 12 grp. cena zn. 1 złp. 6 grp.
9) Obrazki z życia ludu wiejskiego dla szkółek wiejskich przez księdza K. Antoniewicza 24 grp. cena zn. 12 grp.
10) Niedzielne wieczory starego stolarza. Powieści dla rzemieślników, przez autorkę „Odwiedzin Babuni" 24 grp. cen. zn. 12 grp.
11) Bojomir, czyli zaprowadzenie chrześciaństwa w Łużycach, powieść dla ludu polskiego 1 złp. 24 gr. cen. zn. 27 grp.
12) Święty Izydor, oracz. Podarek dla szkółek ludu naszego, przez księdza K. Antoniewicza 24 grp. cena zn. 12 grp.
13) Bajki i powiastki, z celniejszych pisarzy polskich wybrane, ordyn. 1 złp. 6 grp. cena zn. 18 grp.
14) Ludgarda, czyli skutki wychowania opartego na religii i moralności, przez T. Wiśniewskiego 3 złp. cena zn. 1 złp. 15 grp.
15) Piosnki szkólne, 2 tomy, 24 grp. cena zn. 12 grp.
16) Złotniki, czyli dolina 1 złp. 15 grp. cena zn. 22 i pół grp.
17) Czytanie postępowe. Zbiór powiastek moralnych, wschodnich legend, żywotów, obrazów moralnych przez autora „Wieczorów pod Lipą" 1 złp. cena zn. 15 grp.

Od księgarza C. A. Koehlera w Brodnicy (Strasburg).

18) Gospodarz, p. Ign. Łyskowskiego 3 złp. cena zn. 1 złp. 15 gnp.
19) Pieśni gminne i przysłowia przez Ign. Łyskowskiego 1 złp. 12 grp. cena zn. 21 grp.
20) O płodozmianie i wielopolowem gospodarstwie, nauka dla włościańskich gospodarzy, napisana z polecenia polsk. Towarzystwa agron. ziemi Michałowskiéj, przez Ign. Łyskowskiego 15 grp. cena zn. 7 i pół grp.
21) Macioś, powieść ks. Osmańskiego 1 złp. 18 grp- cena zn. 24 grp.
22) Starogrodzka kapela, powieść księdza Osmańskiego, 1 złp. cena zn. 15 grp.

Od Redakcyi Nadwiślanina w Chełmnie.

23) Podróż do Rzymu i Paryża włościanina z Kaszowa, Feliksa Borunia 1 złp. 18 grp. cena zn. 21 grp.
24) Wojtek, najprzód siarczysty pijak, a potem gospodarz zawołany 12 grp.

Od księgarza S. Pawickiego w Poznaniu.

25) Jan III Sobieski 6 grp. cena zn. 4 grp.

Cała serya kosztuje więc 2 tal. 25 srb. 4 fen., czyli złp. 17 grp. 7. — Wszyscy księgarze wyżéj wymienieni ofiarowali dotrzymać powyższe ceny zniżone wszystkim towarzystwom i osobom prywatnym chcącym zakładać biblioteki ludowe pod warunkiem: 1) że wezmą najmniéj 10 egzemplarzy, 2) że płacić będą natychmiastową gotówką.

Składam za to pp. księgarzom resp. nakładcom publiczne podziękowanie. — Mileszewy w październiku 1862.

Ignacy Łyskowski.
sekretarz pol. Towarzystwa agron. połączonych
ptów brodnickiego i lubawskiego.

Nadto podajemy tu poniżéj spis książek ludowych, dotąd przez nas nieprzytoczonych.

— Pielgrzym w Dobromilu, czyli nauki wiejskie z dodaniem powieści. Wydanie trzecie podług pierwszéj edycyi warszawskiéj. Wilno 1861 (1862) W. Orgelbrand 8o, 428 pp. 3 złp. 10 gr.

— Anczyc W. L. Krótka nauka o ziemi i śmierci. Wiadomości popularne z nauk przyrodzonych. Warszawa 1862. Nakład Redakcyi Roczników Gospodarstwa Krajowego 8o, 94 pp. 1 złp.

— Janek z Bielca. Obrazki historyczne z życia świątobliwych, błogosławionych, zasłużonych krajowi, nauką, odwagą

i męztwem Polaków i Polek, napisane przez różnych autorów I. Święty Wojciech, Piotr z Krępy, Anna Jagielonka, Antoni Żurawek, Jan Tarnowski. Warszawa 1862. Nakład A. Nowoleckiego, druk J. Jaworskiego, w 8ce str. 83, okładka drukowana.

— Kontrymowicz Jan. Powieści dla ludu. Warszawa 1862. Nakład Redakcyi Gazety rólniczéj 8o, 72 p. złp. 1 z 3 drzeworytami.

— Marysia święta. Obrazek dramatyczny, osnuty na tle wydarzeń nad Narwią w r. 1861. Lipsk 1862. F. A. Brockhaus 24o 71 p. 6 Ngr.

— Nauka obyczajowa dla ludu wiejskiego, podług ks. G. Piramowicza, wydana na nowo staraniem Redakcyi Gazety rólniczéj. Warszawa 1862. J. Kaufmann i Spółka 16o 772 p.

— Nauki religijno-moralne przeciwko nałogowi pijaństwa, z niemieckiego przerobione przez X. A. Sz... Warszawa 1862. Druk J. Krokoszyńskiego 12o, 95 p. 1 złp. 10 gr.

— Osiecki J. (Xiądz). Podarek dla ludu wiejskiego, czyli wieczorne opowiadania starego Bartłomieja. Wydanie drugie. Warszawa 1862. G. Gebethner i Wolff 12a 163,3 p. 1 złp. 20 groszy.

— (Pol Winc.) Historya szewca Jana Kilińskiego, Radnego miasta Warszawy, Pułkownika Najjaśniejszéj Rzeczypospolitéj Polski, Dowódzcy 20go pułku piechoty za czasów Kościuszki. Lwów 1862. W. Manicki 8o, 32 p. 15 cent.

— Żywoty świętych. Żywot świętego Leona Papieża, świętego Prokopa, opata w Czechach, świętego Jana męczennika i życiorys świątobliwego Krysztofa Radziwiłła, zwanego Sierotką. Warszawa 1862. Druk K. Kowalewskiego, 12, 44 p. 10 gr.

— Żywoty świętych. Żywot świętego Wojciecha arcybiskupa gnieźnieńskiego męczenniką, świętego Franciszka a Paulo, błogosławionéj Adelaidy. Warszawa 1862. Druk K. Kowalewskiego 12o, 40 p. 10 gr.

— Żywoty świętych. Żywot świętego Marka ewangielisty, świętego Ryszarda biskupa, świętego Symeona biskupa, Ustazena i wielu innych, oraz św. Floryana męczenników. Warszawa 1862. Druk K. Kowalewskiego 12o, 139 p, 10 gr.

— Wydawnictwo nakładem Aleksandra Lewińskiego p. n. Czytania dla szkółek i ochronek wiejskich bez przerwy postępuje. Cztery wydane książeczki obejmują: 1) Król Dawid i jego psalmy (przekład Jana Kochanowskiego); 2) Życiorys Fr. Karpińskiego z pieśniami nabożnemi; 3) Życiorys Ks. Karola Antoniewicza z wyjątkami pism jego; 4) Opis górali karpackich. W dalszych książeczkach będzie opis Krakowa, doborowe poezye zastósowane do pojęcia dziatwy wiejskiéj, święci Patronowie polscy, życiorys St. Jachowicza z wyjątkami pism jego i ustępu z historyi ojczystéj. Wszystko to są przedmioty dobrze obmyślone i mogące wpłynąć na ukształcenie duchowe młodzieży wiejskiéj.

W Petersburgu drukiem Józefata Ohryzki wydany został:

— Elementarz Polski dla dzieci obojéj płci, wszelkich stanow, plemion i wyznań, przez J. Bańkowskiego z godłem: Ucz się a jak się nauczysz, ucz innych. Arkusz druku z drzeworytami kop. 2, w Warszawie groszy 6. Autor na odwrotnéj stronie karty tytułowéj ogłosił: wolno jest przedrukować każdemu.

— Gawędy warsztatowe dla rzemieślników i robotników polskich. Opowiedział terminator. Część I. Warszawa 1862. Komissya u J. J. Okońskiego 32o, str. 77, 20 gr.

— Świat i ziemia przez Kraszewskiego, nakładem autora i spółki w drukarni Gazety polskiéj. Warszawa 1862.

— Rady gospodarskie dla użytku włościan przez Adama Goltza w Warszawie 1862-

— Komornica czyli tajemnice życia wiejskiego przez Waler. Wielogłowskiego. Kraków nakładem drukarni katolickiéj 1862. Stawia ludowi za ideał włościanina urlopnika z wojska austryackiego, przechwalającego się, jak bił Italianów lichy naród, jak walczył z Francuzami, jak teraz, kiedy krew za kraj swój przelewał, szanowany jest przez wszystkich, jak nawet kochanka większy miała dla niego szacunek. Autor stawiając za wzór austryackiego urlopnika (pamiętnego z galicyjskich wypadków 1846), sam od siebie dodaje: „W tym wojskowym zakonie jest strona uszlachetniająca, że człowiekowi na godności i zacności przybywa, gdy w życiu swém raz przynajmniéj przeszedł przez rycerską bramę ofiary i poświęcenia. Żołnierz ma coś szlachetnego w ruchach, czuje się pełniejszą na świecie istotą, bo go stać było za drugich zdrowie i życie."

— Stelmasiewicz A. K. Ogrodownictwo dla użytku wieśniaków polskich, obejmujące: zasady zakładania ogrodów owocowych, rozmażania, uszlachetniania, oraz pielęgnowania drzew i krzewów, z dołączeniem krótkiéj nauki o uprawie chmielu, z 30tu kilku drzeworytami w tekscie. Warszawa, nakład A. Nowoleckiego, druk K. Kowalewskiego, w 12ce str. 98, okładka drukowana, 2 złp.

— Góralczyk Kaźmierz, mały zbiorek ku zabawie i pożytkowi tych, którzy już gładko czytają, wyjęty z różnych ksiąg. Warszawa 1862. Nakład G. Gebethnera i R. Wolffa, druk A. Gins, w 12ce str. 131, spisu nieliczb. 3.

— Chęciński Jan. Jałmużna i przypowieść o pszenicy, gawędy z podania ludowego. Warszawa 1862. Nakład A. Nowoleckiego, druk J. Jaworskiego, w 8ce str. 58.

— Wiślicki Adam. Zadania ekonomiczne. I. Wiejskie kasy oszczędności i pożyczek dla włościan i wyrobników. Warszawa 1862. Druk A. Ginsa, w 8ce str. 16, okł. druk.

— Janek z Bielca (Gregorowicz Jan) Książka do nabożeństwa dla wieśniaków. Warszawa 1862, druk K. Kowalewskiego, w 8ce str. 198, spisu nieliczb. 6.

— Nakładem księgarni G. Gebethnera i R. Wolffa z Czytelni dla ludu wiejskiego, wyszła książeczka trzecia, obejmująca rozmaite gadki i powiastki.

— Gawędy księdza proboszcza pod lipami J. K. Gregorowicza, 3cie wydanie; Ogrodownictwo warzywne dla użytku wieśniaków polskich z 20tu kilku drzeworytami p. A. K. Stelmasiewicza, nakł. A. Nowoleckiego.

— Częstochowa. Wydanie staraniem Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj. Warszawa, 1862. Drukarnia Gazety Polskiéj 12o, 28 pp. 6 gr. 1 Ngr.

— Los sieroty, czyli powieść wystawiająca zgrozę nieludzkości, srogość zawiści i dotkliwości nędzy; skuteczność miłosierdzia i szczodrobliwość opatrzności. Przekład użytecznemi myślami o połowę pomnożony przez ks. A. Pokojskiego. Edycya trzecia. Brodnica, 1862. Nakład i druk C. A. Köhlera 12o, 135 pp. 7 i pół sgr.

Dla zbyt małej liczby abonentów nie jesteśmy dotąd w stanie dać, jakeśmy to zamierzali, osobnego dodatku, poświęconego szkołom elementarnym i literaturze ludowéj.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Garbarskiéj Nr. 45. — Czcionkami A. Poplińskiego w Poznaniu.